

- Postanowiłam dać sobie szansę współpracy z młodą reżyserką
- wyznaje **Jadwiga Jankowska-Cieślak**, aktorka

Ryzyko warte zachodu

■ **MARIOLA WIKTOR:** W najbliższy piątek czeka nas premiera obsypanego nagrodami na zagranicznych festiwalach filmu pt: „Szczęśliwy człowiek” w reż. Małgorzaty Szumowskiej z Jadwigą Cieślak-Jankowską w roli matki. Dlaczego zgodziła się pani wystąpić w filmie debutantki Szumowskiej?

JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK:

– Prawdę mówiąc, zafrapowała mnie sama Małgosia. A ściślej jej konsekwencja, upór i entuzjazm do tego filmowego projektu. Postanowiłam więc zaryzykować i dać sobie szansę współpracy z młodą reżyserką, a jej ze mną, starą repą filmową. Na szczęście nie omyliłam się i dziś, z perspektywy czasu, zaliczam pracę nad „Szczęśliwym człowiekiem” do plusów w moim tzw. dorobku artystycznym. Mogę się pod tym filmem ze spokojem podpisać.

■ **Co miała pani na myśli mówiąc, że dała sobie szansę?**

– W swoim życiu zawodowym pełniłam kilka filmów z debutanta-

mi. Niektóre, niestety, musiałam potem „odchorować”. Tymczasem rolę matki, jaką zaproponowała mi Małgosia w „Szczęśliwym człowieku” odczułam jako kolejny krok do przodu. Wiedziałam, że nie drepnę w miejscu, nie odcinam kuponów od wcześniejszych moich ról.

■ **Pani bohaterka najpierw udaje przed synem, że nic jej nie jest i że nie ma raka, a potem udaje, że nie dostrzega niedojrzałości i bezradności chłopaka w sytuacjach, które go przerażają. Powściągane emocje odsłaniają się tylko raz. W chwili ulgi, kiedy bohaterka dowiaduje się, że u boku syna znalazła się kobieta, która być może zechce mu matkować po śmierci kreowanej przez panią postaci. Tak zbudowana rola wymagała chyba żelaznej dyscypliny.**

– To typowa sytuacja zakleszczenia. Zmultiplikowane udawanie. Granie już nie tylko przed najbliższymi, ale i coraz częściej przed samym sobą.



FOT. MARIOLA WIKTOR

Dobrze, że Gosia zaufała mi i nie ingerowała w mój sposób prowadzenia bohaterki. To jej zaufanie sprawiło, że i ja starałam się trzymać ogólnie nakreślonych przez nią koncepcji.

■ **Ostatnio coraz rzadziej grywa pani w filmach. Dlaczego i czym się pani w ogóle zajmuje?**

– Gram więcej w teatrze. Ostatnio w przedstawieniu szekspirowskim „Wszystko dobre, co dobrze się kończy” w nowym tłumaczeniu Stanisława Barańczaka w reż. Piotra Cieślaka, mojego męża, oraz u Krystiana Lupy. Mniej udzielałam się w filmie, ale to dlatego, że brakuje ciekawych propozycji dla aktorek w dojrzałym wieku. ●